

SPOD PIÓRA

DWUMIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

marzec-kwiecień 2023

nr 4.(175.)



Rysowała *A. Kavetskaya*, a humor jest odpowiedzią
pierwszoklasistów na pytanie, co znaczy powiedzenie:
„Pracować jak dziki osioł”.

Pamiętnik z podróży

Drodzy Czytelnicy, w trosce o podniesienie jakości i atrakcyjności gazetki poprosiliśmy byłą Uczennicę naszej szkoły – Panią Marię Tyszecką – o prowadzenie kącika poświęconego podróżom. Marysia obecnie mieszka w Hiszpanii, gdzie uczy języka angielskiego. Przypomnijmy, że jest to osoba wszechstronnie uzdolniona i bardzo operatywna. Po prostu człowiek - orkiestra.

Pani Maria będzie prezentowała swoje wrażenia i refleksje związane z jej pobytem w Hiszpanii i podróżach, które przy okazji odbywa. Jesteśmy zaszczyceni, bo mamy własną korespondentkę. A jej pióro z pewnością dorównuje „Listom z Ameryki” czy „Listom z Afryki” Henryka Sienkiewicza, który z kolei pisał do „Gazety Polskiej”.

Przed Wami drugie fascynujące spotkanie z Panią Marią Tyszecką i jej odkrywaniem świata.

CZĘŚĆ 2 – O „PRACY” SŁÓW KILKA RZECZYWISTOŚĆ NA UNIWERSYTECIE W KADYKSIE



czym kojarzy się słowo „uniwersytet”?

Albo uściślając: z czym kojarzy się to słowo studentowi lingwistyki stosowanej na Uniwersytecie Warszawskim? Na pewno z wieloaspektowym rozwojem (nie tylko tym językowym, ale również interdyscyplinarnym), poznawaniem nowych ludzi – studentów i profesorów, przerwami na kawałek pizzy w „Lubaszce” i, co ciekawe, miłymi paniami z dziekanatu. Kojarzy się on jednak również z ogromem pracy, wieloma tłumaczeniami, projektami i prezentacjami do oddania, spędzaniem dużej części tygodnia na wykładach i ćwiczeniach, a także – z dyscypliną; na zdecydowanej większości zajęć bowiem sprawdzana jest lista obecności, obowiązują dwie nieobecności w semestrze, a przed sesją Instytut zamienia się w pełną zestresowanych robotników wieżę Babel.

Z tą myślą o dyscyplinie docieram na Uniwersytet w Kadyksie. I już po pierwszym dniu tutaj wiem, że słowo to mogę ze spokojem serca włożyć między bajki.

Na Uniwersytecie w Kadyksie pracuję jako lektorka języka angielskiego, ucząc studentów w małych grupach i pomagając profesorom w drobnych korektach oraz tłumaczeniach prac. Pierwszego dnia praktyk, czyli 12 września 2022, podekscytowana udałam się na kampus uniwersytecki i skierowałam do budynku dziekanatu. Już wtedy uprzedzono mnie, że o komunikacji po angielsku raczej mogę zapomnieć (raz jeszcze napomknę, że przyjechałam jako lektorka ANGIELSKIEGO), toteż znajomość hiszpańskiego uratowała mnie przed ostatecznym zgubieniem się w nowym miejscu. Jednak to, co stało się punktem kulminacyjnym tej groteski, miało nastąpić kilka minut potem:

- Dzień dobry, jestem tu nową lektorką angielskiego i szukam mentorki moich praktyk, nazywa się Inmaculada Antolínez Domínguez...

- Proszę poczekać...

(lata świetlne później)

- Inmaculada obecnie znajduje się w Meksyku.

-Do kiedy, jeśli można spytać?

- Do lutego 2023...

Poruszając niebo i ziemię (i kontaktując się z przebywającą w Meksyku Inmaculadą), udało mi się ostatecznie zdobyć kontakt do zastępczyni koordynatorki moich praktyk, doktor Pauli Navarrete, jednak i tu czekała mnie przeszywająca na wskroś moje poczucie dyscypliny konwersacja:

- Dzień dobry, 12 września miałam zacząć tu moje praktyki...

- Ależ kochanie, zajęcia tutaj zaczynają się od początku października. [...] Dobrze, przyjdź za tydzień, coś poradzimy w tej sprawie.

Początek października i kolejne miesiące pokazały mi, że dyscyplina krzywi się i omija tu szerokim łukiem zarówno administrację, jak i studentów. Gdyby ktoś kiedyś w realiach polskiej uczelni powiedział mi, że mogę napisać do prowadzącego na 3 minuty przed zajęciami, że nie pojawię się na nich, a do tego wysłać naklejkę ze smutnym kotkiem, zaśmiałybym się i tyle. Gdyby ten sam „ktoś” powiedział mi, że zamiast tytułować prowadzącego „Pani doktor/panie profesorze”, mogę po prostu powiedzieć „Hola, María” (Cześć, Mario), zaczęłabym boki zrywać z tego śmiechu. I gdyby wreszcie ten sam „ktoś” powiedział mi, że studenci nie przyjdą na zajęcia, ponieważ zapomnieli, że dziś jest dzień powszedni, to stałabym się pierwszą ofiarą „umierania ze śmiechu”.

Po czterech miesiącach wiem, że tym „ktoś” jestem teraz ja, widząca, że standard, do którego byłam przyzwyczajona przez całe życie, nie musi być standardem drugiego człowieka.

Podróże kształcą!

Ciąg dalszy nastąpi...

Pani M. Tyszecka

Czas na wywiad

Z pewnością zainteresuje Was rozmowa z Panią Wiolettą Bodecką, która jest fanką biologii i potrafi zainteresować swoim przedmiotem wielu uczniów. Pani Bodecką w trudnych pandemicznych czasach przygotowała do prestiżowego interdyscyplinarnego konkursu kuratorskiego dwie uczennice, które w tych zmaganiach osiągnęła najwyższy stopień - zostały laureatkami.

1. Biologia to fascynująca nauka. Kiedy Panią zainteresowała ta dziedzina wiedzy?

- Od zawsze interesowałam się i fascynowałam przyrodą, tym co nas dookoła otacza. Ważną rolę odegrała również moja pierwsza nauczycielka biologii i chemii. To ona pokazała mi, jak wnikliwie poznawać i obserwować przyrodę.

2. Który dział tej nauki szczególnie Panią interesuje?

- Genetyka. Jest to dziedzina biologii, która prężnie się rozwija. Kryje w sobie wiele tajemnic wciąż nieodkrytych.

3. Jakie okoliczności zdecydowały, że jest Pani nauczycielką biologii?

- Bardzo lubię dzieci i pracę z nimi. Na swojej drodze również miałam takie szczęście, że spotkałam świetnych nauczycieli i to oni mieli bardzo duży wpływ na moje życie i to oni zainspirowali mnie do tego, abym została nauczycielem.

4. Czy można polubić pająki?

- Pająki wzbudzają w nas mieszane uczucie. Wiele osób w ich obecności czuje dyskomfort, czasami nawet lęk. Trzeba jednak pamiętać, że pająki są pożyteczne, ograniczają liczebność owadów – częstych szkodników upraw. Budując

swoje sieci, wylapują np. komary, które nam dokuczają. Zanim zabijesz pająka, zastanów się. Lepiej wynieś go na zewnątrz, bo jest to stworzenie pożyteczne i może chronić dom oraz ogród przed insektami.

5. Jaki jest sposób na spamiętanie skomplikowanych biologicznych terminów?

- Samo zapamiętanie biologicznych terminów na niewiele się zda. W nauce biologii bardzo ważne jest łączenie ze sobą pojęć, dostrzeganie połączenia między zjawiskami, wyciąganie wniosków z obserwacji. Jeśli rozumiemy jakiś proces, to nie mamy problemu z wytłumaczeniem go komuś własnymi słowami. Ucząc się nowych treści, możemy rozbijać sobie informację na części, znaleźć odniesienia nowego zagadnienia do tego, co już jest znane z biologii, chemii czy życia codziennego. Ucząc się kolejnych rzeczy, warto wracać do znanych treści, powtarzać.

Z Panią Wiolettą Bodecką rozmawiały:

H. Niwińska, G. Krystek

Z pamiętnika dzika - leśnego podróżnika

To było niezwykle wydarzenie, szczególnie dla uczniowskiej społeczności. Przy szkole pojawił się ... dzik! Świadkiem tej sytuacji był nasz redakcyjny kolega – Dawid. Spotkanie ze zwierzęciem z leśnej głuszy stanowiło nie lada gratkę. Nic więc dziwnego, że postanowił opowiedzieć o tym zajściu, pisząc pamiętnik niezwyklego spacerowicza.



arszawa, 5 stycznia 2023r

To był dzień jak co dzień. Nic nie zwiastowało niczego niezwykłego. Nic nadzwyczajnego, a jednak...

Szedłem jak zwykle znaną ścieżką mojego leśnego podwórka, kiedy sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. Chociaż wcale tego nie planowałem. Naprawdę! A więc szedłem sobie ścieżką po moim leśnym gajku, kiedy ni stąd, ni zowąd poczułem niesamowity zapach. Ta wonność nie dawała mi spokoju. Na myśl o tym zapachu poczułem się drastycznie głodny, chociaż na śniadanko „oszamałem” kilkadziesiąt wykopanych z mojego leśnego ogródka pędraczków. Nie powiem, smakowały całkiem, całkiem. Nie narzekam, brzusek mi się napelnił i czułem się nadzwyczajnie szczęśliwy. Do tego momentu właśnie... Ach, ten zapach! On spowodował, że w brzuszku ponownie dziwnie zaburzało. Wszystko przez ten wabiący bukiet zapachowy, który zablokował mój instynkt samozachowawczy. A potem już wszystko poszło jak po maselku. Moja dotychczasowa przezorność i ostrożność przestały działać i wręcz prowokowały, abym szedł sobie dalej, wabiony zapachami z kuchennych okien, tudzież altan śmietnikowych. Ach te wonie! Całkowicie zablokowały moją czujność. Ale warto było, mimo wszystko, z dreszczykiem emocji na karku przemierzać ulice Bródna. Wcale nie było to nudne, wręcz przeciwnie. Co chwilę zadzierałem swój lebek do góry, by podziwiać dzielnicowe drapacze chmur. A uliczki i trawniki też były niczego sobie. Natomiast zapach wabił mnie, ach wabił mnie coraz bardziej!!! I kusił, abym zwiedzał dalej ten miejski świat... Nie był on taki monotony jak mój, gdzie ciągle widzę tylko krzaki, trawę i drzewa. A tu jest dopiero

życie!

Tak sobie rozmyślając, zawędrowałem niezauważony przez nikogo w okolicę Szkołę 277. A co pisku się stamtąd nasłuchałem, to tylko ja wiem. Patrzyło na mnie ze sto, a co tam, nawet ze dwieście par oczu, i tyle samo par rąk pokazywało palcami wskazującymi w moją stronę. Nic innego nie słyszałem – tylko:

- Dzik, dzik!

A ja zdziwiony, pytałem sam siebie, mrużąc pod nosem:

- Jaki dzik? – po prostu Ryjek jestem.

Sam się tak nazwałem, bo nie ukrywam, mam wścibski ryjek. A gdy jeszcze poczuję takie ZAPACHY jak dzisiaj, to Ryjek ze mnie w oryginale i na 100%.

Usłyszałem jeszcze, a jakże, mnóstwo pytań:

- Skąd on się tu wziął?

- Czego tu szuka?

A ile było ochów i achów !!!

- Jaki on wielki!

- A jaki ciężki!

- I niebezpieczny!!!

– Ja niebezpieczny? Ja???? A kto tak cierpliwie pozował do wszystkich aparatów fotograficznych w telefonach? – No kto? Paparazzi najpierw sobie zdjęć ze mną w roli głównej narobili - na pamiątkę mówili, a potem wmawiali sobie i mnie przy okazji, że ja niebezpieczny jestem. Oto mi wdzięczność!

Autografy też by pewnie chcieli, ale nie prosili. No i dobrze, bo przecież nie potrafię pisać... Chyba że podarowałabym im na pamiątkę pieczątki kopytkiem.

Ale zaraz potem, gdy zobaczyli, że zmieniłem punkt

moich zainteresowań i byłem obojętny na obserwującą mnie młodzież, wyruszając na zwiedzanie dalszych części osiedlowych kniei, nie zawahali się powiadomić odpowiednich służb, aby pokrzyżowały moje plany.

Oj, dostało mi się! Dostało!!! Trochę nawet inwazyjnie. Ale dalej nie pamiętam nic, bo... urwał mi się film. I obudziłem się już we własnych leśnych włościach.

D. Wojtaś



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Warszawa, ulica Suwalska*

Zagrodowe anomalia



dy pewnego styczniowego dnia wyszłam ze szkoły, przy przejściu dla pieszych zauważyłam policyjny samochód i gromadkę swoich uczniów. Podeszłam bliżej, myśląc o najgorszym. Podekscytowane dzieci poinformowały

mnie, że obok bloku naprzeciw szkolnego budynku znajduje się...DZIK!!!

Rzeczywiście, dostojny, duży zwierzak ze stoickim spokojem szukał czegoś w zeschniętej i podmarzniętej trawie. Jeden z uczniów powiedział mi, że leśnik podrzuca mu jakiś smakołyk, który zawiera środek usypiający. Nie wiem, czy tak było naprawdę, ale dzik był faktycznie spokojny, nie reagował na podekscytowane głosy dzieci i krążących wokół niego policjantów. Czuł się jak u siebie.

Zastanawiałam się, jak ten zwierzak doszedł w głąb warszawskiego osiedla i nikt do tej pory nie zareagował na tak niecodziennego gościa na ulicach stolicy.

To zdarzenie przywołało w mojej pamięci miejsca, w których pojawiały się dzikie zwierzęta i budziły zainteresowanie, ale tylko turystów. O tych spotkaniach opowiem naszym Czytelnikom.

Przemierzając drogi Sri Lanki, uczestniczyłam w niezwykłym spotkaniu ze ...słoniem. Oczywiście, nie mówię tu o safari, bo takie właśnie odbyłam, będąc na Cejlonie.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Sri Lanka*

To zdarzenie miało miejsce na dość ruchliwej ulicy. Pojawił się tam olbrzymi słoń, traktując przydrożne rośliny jako obiadowy zestaw. Wszystkie samochody zatrzymały się w bezpiecznej odległości, bo zwierzak przemieszczał się wzdłuż ulicy. Posilek zakończył po 20 minutach, wchodząc na teren przydrożnego gąszczu.

W czasie pobytu na japońskiej wyspie Miyajima podziwiałam dostojne daniele, które swobodnie spacerowały wśród ludzi. Ich łebki zdobiły rozłożyste poroża. Podchodziły do ludzi, ale nie wywoływały lęku. Natomiast sarenki, które znajdowały się w miejscowości Nara w Japonii wzbudziły mój niepokój. Dlaczego? Przede wszystkim przemieszczały się w sporych grupach i natarczywie upominały o jedzenie. Potrafiły otoczyć swoją ofiarę i wymusić poczęstunek.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Japonia, Nara*

Podróżując po Norwegii i Finlandii, jakże często byłam

świadkiem wędrówek losiów i reniferów po ulicach ruchliwych ulicach. Zwierzęta te skubały trawki na przydrożnych terenach, spacerowały wzdłuż arterii albo przemieszczały się razem z samochodami. Wtedy kierowcy zwalniali i próbowali przewidzieć ich zamiary, aby nie doszło do wypadku. Szczególnie dużo było tych zwierzaczków w północnych terenach Norwegii i Finlandii, w pobliżu koła podbiegunowego.



Z archiwum Pani B. Bartosiewicz, Finlandia



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Finlandia*

Czas na małpy. Urzędują one w mniejszych lub większych miastach Azji. Biegają po ulicach, czekają na posiłek w pobliżu restauracji, wspinają się po budynkach i korzystając z otwartych okien, kradną różne rzeczy z mieszkań. W jednej z restauracji w Indiach jadłam obiad. W pewnym momencie do stolika obok podbiegła małpa i zabrała pizzę. Potem szybko wskoczyła na pobliskie drzewo i patrząc z góry na zdziwionych ludzi, z apetytem pałaszowała ich posiłek. Dobrze, że była głodna i nie sięgnęła po portfel mojego męża, który bezmyślnie położył go na stole. A były tam nie tylko pieniądze, ale i dokumenty.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Indie*

Indie, Nepal to kraje, w których specjalne przywileje mają krowy. Spacerują swobodnie po ulicach (nawet dużych miast), czasami zaglądną do sklepików albo „częstują się” warzywami rozłożonymi na straganach, wylegują się na ulubionych przez turystów plażach. Jeśli to zwierzę stanie na ulicy, ruch zostaje wstrzymany, dopóki krowka

nie zdecyduje się zejść z arterii.

Religia hinduistyczna zakazuje zabicie i spożywania bydła domowego. Złe potraktowanie krowy może narazić turystę na przykre nieprzyjemności, łącznie z konsekwencjami prawnymi.

Mówi się święte krowy. Jednak szczególne uznanie mają te, które dają mleko. Wszystko, co pochodzi od krowy uważane jest za magiczne, uzdrawiające i święte, czyli mleko, ser, masło, mocz i odchody.

A powiedzenie dziewczynie, że ma oczy jak krowa, jest w Indiach wyjątkowym komplementem.

W języku polskim na dobre zadomowiło się powiedzenie „święte krowy”. Ma ono znaczenie ironiczne. Mówimy tak o kimś, kto czuje się nietykalny, kto ma specjalne przywileje.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz,
Nepal, Katmandu, Durbar-Square*

W świecie Dawidusiów

Drodzy Czytelnicy, prezentujemy kolejny odcinek literackiego serialu „Dawidusie, czyli istotkę pozytywnie zakręcone”. Z pewnością już znaleźli się fani bohaterów powieści.

Rozdział VI Robi się ciasno



Jak już wiecie Dawidusiów jest coraz więcej, bo ciągle się uśmiechają. Dlatego w ich domach zaczęło brakować miejsca. Coraz częściej więc rozmyślały nad rozwiązaniem problemu. W pewnej chwili Dawidus wpadł na pomysł, by zbudować Dawidusiowe miasto. Wszystkim się to bardzo spodobało i każdy chciał mieć w tym dziele swój udział. Krzyczeli więc jeden przez drugiego:

- Ja zbuduję piekarnię!
- A ja wybuduję bank!
- Moim dziełem będzie zoo!
- Ja postawię szpital!
- A ja bloki!
- Ja zaprojektuję park i plac zabaw!
- Ja wybuduję boisko!

I już snuli plany. Łakomczus myślał nad nowoczesną piekarnią. Kwiatuś widział w wyobraźni kwaciarnię. Kosmuś budował stację meteorologiczną. Bankus głowił się nad wspaniałym bankiem. Powstawały projekty i trwały konsultacje z mieszkańcami Dawidusiowego miasta. Nikt nie próżnował. Każdy chciał wesprzeć pomysł swoją cegielką. Czas projektów obfitował we wszelkie starania, aby przyszłe

miasteczko służyło wszystkim Dawidusiom. W planie założono, że każdy obecny i przyszły mieszkaniec miasteczka będzie czuł się tu wspianiale.

Po tygodniu cała Dawidusiowa aglomeracja była gotowa. Zaczęła tętnić życiem. Szczęśliwe Dawidusie spędzały tu czas. Jednak nie porzestały nad udoskonalaniem i upiększaniem swojej osady. Bardzo im zależało, aby była ona oazą spokoju i radości. A wszyscy Czytelnicy już wiedzą, że radość i uśmiech pozwalały, by pojawiały się coraz to nowe Dawidusie. Miasto miało naprawdę duży potencjał.

Rozdział VII

Czy jesteśmy sami w Dawidusiowym świecie?

Dawidusie były szczęśliwe, że mieszkają w tak pięknym miejscu. Były dumne z siebie i swojej pracy. Cieszyły się, że pali im się ona w rękach, a wyniki działań są tak efektywne. Nie wiedziały jednak, że są obserwowane. Nic nie zwróciło ich bacznej uwagi, ale zaczęło zastanawiać jedno – skąd się brały materiały do projektowania i tworzenia Dawidusiowego miasteczka. Wszystko szło jak po maśle. Wystarczyło, że Dawidusie o czymś pomyślały, w jednej chwili to się spełniało. To była wyjątkowa zagadka, a ślady jej nieuchwytnie.

Pewnego dnia Dawidusie podjęły decyzję, że ogłoszą spotkanie wszystkich mieszkańców na Placu Radości. Gdy nadszedł wieczór, Dawidusie stanęły w kole, trzymając się za ręce. Najpierw odtańczyły taniec radości, a na to tylko czekały Kosmodawidusie, które pragnęły spotkać się z Dawidusiami twarzą w twarz. Na przywitanie podniosły swoje czubate noski, ale na ich obliczu nie było śladu uśmiechu. To zastanowiło Dawidusiów. Smutne spojrzenia zmartwiły mieszkańców miasteczka i natychmiast powstała inicjatywa, by pomóc przybyszom. Jednak mieli obawy, czy zdołają się porozumieć z gośćmi. Okazało się

jednak, że Kosmodawidusie przygotowały się do rozmowy, mając translatory na czołach. Dawidusie mogły do nich mówić w swoim języku, a odpowiedzi odczytywały z ekraników.

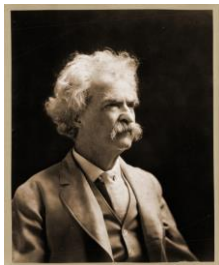
Smutne były miny Dawidusiów, kiedy poznały problem przybyszów, który polegał na braku radości w ich świecie. Kosmodawidusie pomimo ogromnych możliwości technologicznych nie posiadały jednego – RADOŚCI!

D. Wojtaś

Oswoić lektury

Z pewnością uczniowie najstarszych klas pamiętają cykl artykułów „Oswoić lektury”. Były tu wywiady z autorami i bohaterami lektur. Postanowiliśmy odświeżyć tę rubrykę, zamieszczając nowe rozmowy.

Rozmowa Helenki z Markiem Twainem - autorem powieści „Przygody Tomka Sawyera”.



Życie to przygoda



am ogromną przyjemność być dzisiaj u wybitnego pisarza w jego pięknym domu, w miasteczku Florida. Porozmawiamy o życiu, twórczości i cieszącej się niesłabnącą popularnością powieści „Przygody Tomka Sawyera”. Mark Twain, bo o nim mowa, zgodził się na wywiad, który opublikuję na łamach gazetki szkolnej.

- Dzień dobry, Panie Twain.

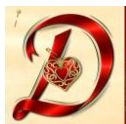
- Dzień dobry, Helenko, bo tak masz na imię. Prawda?
- Tak. A przechodząc do meritum sprawy. Pan nazywał się Samuel Langhorn Clemens. Skąd zmiana?
- Po prostu wybrałem taki pseudonim, a pochodził on od marynarskiego zawołania „mark twain”, co znaczy „zaznacz dwa”.
- Do pytania o Pana wcześniejszy zawód przejdę później, a teraz pragnęłabym poznać Pana dzieciństwo.
- Urodziłem się w stanie Missouri. Miałem kilkoro rodzeństwa. Gdy skończyłem dwanaście lat, przeżyłem straszną tragedię – śmierć ojca. Trudna sytuacja rodzinna zmusiła mnie do podjęcia pracy.
- A czym się Pan zajmował?
- Początkowo byłem pomocnikiem w drukarni. Potem pomagałem starszemu bratu jako współredaktor i drukarz czasopisma.
- A próbował Pan już wtedy pisać?
- Tak i umieszczałem swoje utwory anonimowo w różnych czasopismach.
- Czy zdradzi mi Pan, czym zajmował się później?
- Bardzo interesowały mnie parowce i zdobyłem uprawnienia pilota, prowadząc te maszyny po Missisipi.
- To teraz już wiem, skąd ten pseudonim. A podróżował Pan dużo?
- Odbyłem wiele podróży po Stanach Zjednoczonych i Europie, gdzie przez kilka lat nawet mieszkałem.
- A jak była odbierana Pana twórczość?
- Czytelnicy rozchwytywali moje książki, ale krytycy początkowo wyrażali się o nich niezbyt pozytywnie.
- Jednak nie poddał się Pan?
- Nie, wręcz przeciwnie. Bardzo mnie to motywowało do dalszego pisania.
- Akurat w szkole omawiamy książkę „Przygody Tomka Sawyera”. Bardzo podobała mi się ta powieść. Cały czas trzymała w napięciu.

- Dziękuję, miło mi to słyszeć.
- Uważam, że jest Pan świetnym pisarzem, obdarzonym wielkim poczuciem piękna. Poza tym niebywała jest ta lekkość pisania.
- Jeszcze raz dziękuję za tak miłe słowa.
- Na koniec naszej rozmowy serdecznie dziękuję za poświęcony mi czas oraz stworzenie miłej atmosfery.
- Mnie też jest niezmiernie miło. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.
- Do widzenia!
- Do widzenia!

H. Niwińska

*Rozmowa Helenki z ciocią Polly –
bohaterką utworu „Przygody Tomka Sawyera”*

Dobra dusza



zisiaj będę rozmawiała z wyjątkową osobą o wielkim, czułym sercu znaną z powieści „Przygody Tomka Sawyera” Marka Twaina. Mowa o cioci Polly, która zgodziła się na udzielenie wywiadu.

- Dzień dobry, Pani Polly!
- Witam, Helenko!
- Jak Tomek trafił do Pani?
- Jestem siostrą matki Tomka. Po śmierci mojej ukochanej siostrzyczki przyjąłem chłopca do siebie.
- Była to trudna decyzja?
- Kochałem swoją siostrę i jej syna. Nie mogłem postąpić inaczej. To było naturalne, że zajęłem się Tomkiem.
- Ma Pani wielkie serce. Wychowanie dorastającego chłopca na pewno nie było łatwe. Musi być Pani wyjątkowo cierpliwą osobą, prawda?
- Zgadza się. Mój siostrzeniec ma wiele zwariowanych

pomysłów, więc przysparza mnóstwa problemów. Muszę wykazać się dużą dozą cierpliwości, ale pomaga mi tu poczucie humoru.

- Czasami jest jednak Pani surowa.

- Pragnę ze wszystkich sił wychować go na porządnego człowieka, więc stosuję różne metody. Potrafię być zasadnicza, prawie Tomkowi nauki, czasem daję też w skórę i rzadko chwałę.

- A co Pani czuła, gdy Tomek zaginął?

- Bardzo się martwiłam, aż posiwiałam przez jedną noc z powodu cierpienia i rozpaczy. To było okrutne, co zrobił.

- Na szczęście wszystko się dobrze skończyło i Tomek wrócił do domu cały i zdrowy.

- Gdy go zobaczyłam, odetchnęłam z ulgą. Bo mimo wszystko kocham go bardzo, bardzo mocna.

- Uważam, że jest Pani cudownym człowiekiem, który w sercu nosi samo dobro.

- Dziękuję, Helenko, za miłe słowa.

- To ja dziękuję za spotkanie i rozmowę. Do widzenia!

- Do widzenia!

H. Niwińska

Bank pomysłów dla ósmoklasistów

Kontynuujemy bank pomysłów, ale tym razem kierujemy naszą propozycję dla uczniów klas siódmych, szóstych. Chcemy Wam pokazać, jak uporać się z opowiadaniem, by w przyszłości na egzaminie poradzić sobie z wyzwaniem. Poza tym jest to też podpowiedź przy redagowaniu prac domowych.

Siódmokłasiści piszą już rozprawki, więc i taką formę zaprezentujemy na łamach naszej gazetki.

Proponujemy:

- *opowiadanie: Ania Shirley i Staś Tarkowski w podróży po Afryce.*

Staś i Nel kontynuowali podróż po Afryce. Przemierzali ten kontynent z zapartym tchem. Chłopiec cały czas opiekował się młodszą, ośmioletnią przyjaciółką. Był on bardzo mądry i dojrzały, a przy tym wesoly. Ich rozmowy i żarty obserwowała ukryta za drzewem dziewczynka. Podziwiała przystojnego młodzieńca. Miał on blond włosy, niebieskie oczy i piękną opaleniznę. Widać było, że jest wysportowany. Nagle czujny Staś usłyszał szelest.

- Nel, poczekaj tu chwilę. Zobaczę, co kryje się w zaroślach.
 - Dobrze, Stasiu. Tylko wracaj szybko – powiedziała Nel, bujając się na trąbie Kinga.

Chłopiec cichutko podszedł do dziko rosnących krzaków i zobaczył wystraszoną dziewczynkę. Była szczuła i bardzo drobna. Miała piegi, grube, rude warkocze i piękne, zielonoszare oczy.

- Hej ty, nie bój się. Kim jesteś? Ja nazywam się Staś Tarkowski – powiedział spokojnym głosem.

- Witam. Nazywam się Ania Shirley. Jestem sierotą, ale zaopiekowali się mną Maryla i Mateusz. Mieszkam na Zielonym Wzgórzu. Ach, jak tam jest pięknie! – odrzekła drżącym głosem dziewczynka.

- Ja mam 14 lat i podróżuję z moją przyjaciółką Nel. A ty skąd się tu wzięłaś? – zapytał.

- Porwali mnie Beduini. Gdy zasnęli, udało mi się uciec i błąkam się już dwa tygodnie. Każdego dnia jestem na dnie rozpaczki – żalila się Ania.

- Nas też porwali Beduini, ale udało nam się uwolnić. Szukamy drogi, żeby wrócić do naszych tatusiów. Mieliśmy dużo przygód, doświadczyliśmy wielu niesamowitych przeżyć. Uratowaliśmy Meę oraz wziętego do niewoli Kalego. Wyobraź sobie, że jest on synem króla plemienia Wa-hima. Spotkaliśmy też niezwykłego podróżnika Lindego. To dzięki niemu mamy

broń, lekarstwa. Ale nie stójmy tak. Chodź, poznasz Nel – zaproponował Staś.

- Bardzo chętnie – odrzekła rudowłosa dziewczynka.

Gdy dzieci dotarły do wąwozu, Nel świetnie bawiła się z Kingiem. Na widok Ani ucieszyła się bardzo. Od razu ją też polubiła. Opowiedziała nowej znajomej, jak Staś uratował słonia, który nie mógł wyjść z wąwozu, gdyż jedyna droga zagrodzona była olbrzymim głazem. Z wypiekami na twarzy mówiła o oswojaniu Kinga. Wspomniała również o mrożącej krew w żyłach burzy piaskowej oraz o tym, jak Saba dogonił karawanę, a także o niezwykłym baobabie, które Staś nazwał „Krakowem”.

Ania była wdzięcznym słuchaczem. Całą sobą wyrażała zainteresowanie opowieściami Nel. W pewnym momencie zapytała:

- Czy możemy zostać przyjaciółkami? Mam jedną wspaniałą i oddaną mi osobę. Ma na imię Diana. Tobie na pewno by się też ona spodobała. Zawsze mogę na nią liczyć.

- Aniu, jestem zaszczycona twoją propozycją.

Panna Shirley ucieszyła się. W jej oczach pojawiła się dziwna iskierka. Czy to była łza?

- Nel, Stasiu, spójrzcie na niebo. Jak pięknie jest usiane gwiazdami – krzyknęła Ania. – O, tu jest Wielki Wóz! Nazwę go ... Powozem Miłości. Widzę w nim szczęśliwą pannę młodą. Ma śliczną suknię z bufiastymi rękawami. Obok dziewczyny siedzi przystojny mężczyzna. Patrzy na nią z podziwem. Jest taki zakochany. A te gwiazdki z tyłu to druhny. Ileż ich jest!

Długo jeszcze wszyscy siedzieli wokół ogniska. Saba leżał spokojnie przy nogach swojej pani i tylko od czasu do czasu bacznie spoglądał w otchłań nocy.

Dzieci bardzo się zaprzyjaźniły, więc trudy wędrówki po niebezpiecznych terenach łatwiej było znosić. W końcu odnalazły swoich opiekunów.

N. Kaczmarek

Siła w słowie

To, że słowo ma moc, wiemy od zawsze. Wiemy też, jak ważna jest umiejętność operowania słowem już dla uczniów. Proponujemy więc spotkania z frazeologizmami, które bardzo podobają się egzaminatorom.

Prezentować będziemy frazeologizmy w postaci obrazkowej, co da możliwość lepszego ich przyswojenia.



Święta krowa – To osoba mająca liczne przywileje, na które nie zasługuje.

Sporo za uszami mają nie tylko kierujący, ale również piesi, którzy zachowują się czasami jak **święte krowy**.



Co ma piernik do wiatraka? – Tego określenia używamy, gdy ktoś mówi o rzeczach, które z pozoru są całkowicie niezwiązane z tematem.

- Żeby schudnąć, trzeba dużo ćwiczyć i czytać mniej książek – powiedziała Monika.

- **Co ma piernik do wiatraka?** – odrzekł Marek.

Rys. S. Maćkiewicz

Sarny - moja miłość

Sarny to miejscowość w zachodniej Ukrainie. Tam mieszkała jedna z naszych uczennic – Margaryta. Musiała jednak opuścić swój dom, ukochane miejsca i uciekać przed rosyjskimi żołnierzami. W poniższym tekście przybliży naszym Czytelnikom miejscowość Sarny.

Sarny to miasto w Ukrainie malowniczo położone nad rzeką Słucz. Jest to centrum powiatu Sarny, obwodu

rówieńskiego. Moja miejscowość została założona w 1885 roku, ale pierwsze wzmianki sięgają roku 1648.

Znajduje się tu muzeum historyczno-etnograficzne z kolekcją starych strojów, sprzętów gospodarstwa domowego oraz materiałów dotyczących rzemiosła ziem poleskich. Każdego roku odbywają się tu festiwale sztuki ludowej.

Na pewno jesteście ciekawi, skąd nazwa mojej miejscowości. Przed laty te tereny zamieszkiwały dzikie kozy (sarny).

Ważną funkcję pełni też węzeł kolejowy, który łączy w sobie historię Ukraińców, Polaków, Żydów i Romów.

Bardzo kocham swoje miasto i chciałabym tam wrócić. Zawsze będę ciepło wspominać zakamarki parku, w którym spędzałam wiele godzin. Nigdy nie zapomnę smaku croissantów kupowanych w mojej ulubionej cukierni.

M. Dubovyk

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złoty myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- Obecnie na ten dzień mam takie części ciała jak: ręce, nogi, brązowe oczy, stopy, uszy, pachy, nos, twarz, brzuch, kolana. */Tak uczeń w jednym zdaniu poradził sobie z opisem własnej osoby/.*

- Zawsze lubiwszy ludzi, którzy dotrzymywawszy słowa.

/Słowna gimnastyka z imiesłowami/.

- Ślub zakończy się o 22.00, ponieważ od razu po uroczystości zapraszamy na imprezę poślubną.

- Nie wiedziałam, że ten pociąg jest taki szybki, że aż spóźnił się tylko 5 minut.

- Zacząłem pisać powieść pisaną wierszem.

- **Głównym bohaterem „Pana Tadeusza” jest pan Tadeusz pochodzący od Tadeusza Kościuszki.**
- **Na koniec pisania „Pana Tadeusza” zadowolony z efektu poeta zirytował swoje dzieło.**
- **Przy pisaniu „Pana Tadeusza” Adam Mickiewicz zrozumiał, że warto pozwolić sobie na więcej czasu, zamiast działać na siłę i nadwyręzać swoje siły twórcze.**

Gadu, gadu...

Jak zwykle nasi milusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na różne tematy.



1. Co znaczy powiedzenie święta krowa?

- To znaczy, że jest święta i trzeba się do niej modlić.
- A ja uważam, że jeśli jest święta, to musimy ją traktować jak królową.
- Może znaczy to, że krowa świętuje....

2. Jak rozumiesz określenie: „Co ma piernik do wiatraka”?

- Jedno z drugim nie może pasować do siebie.
- To znaczy, że piernik to ciastko, a wiatrak to budynek, więc są to dwie różne rzeczy. I co może mieć piernik do wiatraka, one się nie przyjaźnią.

3. Mówimy, że ktoś jest dziki. Co to znaczy?

- Jak ktoś jest dziki, to zachowuje się, jakby mieszkał w buszu.
- Jakby nie żył w naszym świecie, tylko w lesie.

- Dziki to ktoś szalony, pokrecony. Ktoś, kto ma dzikie spojrzenie.

4. Czy dzik jest dziki? Skąd nazwa tego zwierzęcia?

- Na dzika mówimy, że jest dziki, bo jest zły i ma ostre kły.

- Jak się widzi dzika, to trzeba uciekać.

- Tak, dzik jest dziki, bo potrafi zaatakować jak szalony i dziczeje.

- Dzik nazywa się dzikiem, bo mieszka w dzikim lesie i zachowuje się jak ktoś dziki.

5. Na pewno słyszeliście powiedzenie: „Pracować jak dziki osioł”. Co to znaczy?

- Osioł nie może być dziki, bo jest oswojony.

- Dziki osioł musi być szybki i pracowity.

- Osioł jest uparty i powolny, ale jak zdiczeje, to może pracować jak oszalały.

- Tu chodzi o osła, który pracuje na dziko, tak jak czasem ludzie zatrudniają się na dziko.

- To taki osioł, który pracuje jak dzikus. Pracuje aż z całych sił.

6. Mówimy „dzika plaża”. Jak rozumiecie to stwierdzenie?

- Dzika plaża to znaczy, że jest jak na pustkowiu, że rośnie tam wszystko na dziko.

- Sądzę, że tak się mówi, gdy na plaży jest mało ludzi i jest ona jak odludna wyspa.

- Tu chodzi o taką plażę, na której jest dziki piasek i wokół jest bardzo dziko.

- A ja uważam, że to taka plaża, na której jest dużo ludzi i muszą walczyć o miejsce na plaży i zachowują się jak dzikie istoty.

7. Dlaczego okrągła pizza jest pakowana w kwadratowe pudełko?

- Pakowana jest tak dla zmyłki, bo kółko mieści się w kwadracie.

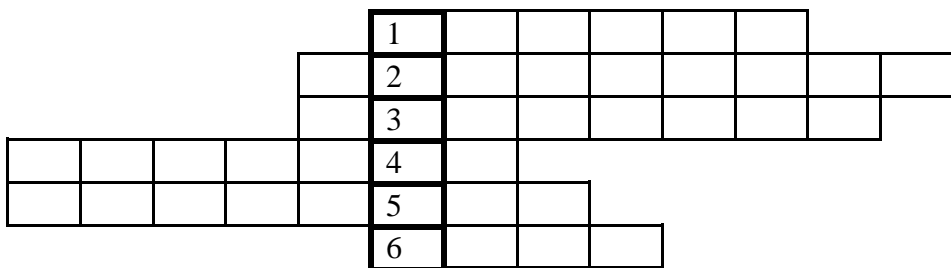
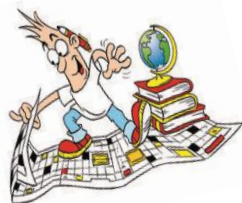
- Może dlatego, żeby ją łatwiej wyciągnąć i szybciej zjeść?

- Bo w fabryce wyprodukowali kwadratowe opakowania i te pizze muszą się w nie zmieścić. Nie ma innego wyjścia.

- A kto wymyślił kwadratowe torby dostawców? Więc pizza musi być w kwadratowych opakowaniach. Koniec i kropka.

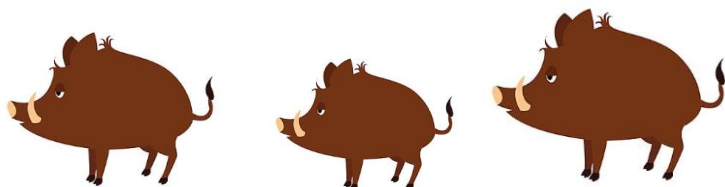
H. Niwińska, G. Krystek, G. Dąbkowska

Krzyżówka



1. Jeden z rodzajów literackich.
2. Część mowy, która wyraża czynność.
3. Na lekcjach tego przedmiotu poznasz poczet królów Polski.
4. Inaczej strofa.
5. Imię bohatera, który wracał do Itaki 10 lat.
6. Wynik dodawania.

G. Dąbkowska



- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas V, VII.
- Redaktorzy: H. Niwińska, S. Maćkiewicz.
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz.
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.